

Modlitwa o błękit

Na początku było niebo. Nie słowo, niebo. Miało kolor. Widzialny, widoczny gołym okiem małego chłopca. Potem pojawiło się słowo, poetyckie, ale upłynęło wiele lat, a niebo zatraciło barwę, pociemniało, a raczej – stało się niewidzialne. Tymczasem słowo czarną czcionką odbiło się w bieli kartek...

Chłopiec szuka błękitu. Dotyka drzew – ich gałęzie soczystą zielenią wspinają się ku niebu, którego on teraz już nie widzi, ale patrzy w nie, oczami dziecka. W tych oczach mieści się kilkuletni chłopiec, jego doznania, uczucia, wrażliwość. Świat kształtów, barw, twarze matki, ojca, rówieśników. Świat, który się nie oddala, nadal jest pełen bólu i bezradności: *(Internat) ma zapach przypalonej kapusty / brudnej ścierki... nikogo nie rozpieszczą / niczego nie wybacza... mama odjechała / zostawiła batystową chustkę obszytą koronką / żebym miał w co wytrzeć / zasmarkany nos... tu nie ma miejsca na litość / wzajemną sympatię / czy inne gesty przynależne dzieciom... nie umiem dość wysoko wspiąć się na pake / kiedy ręka rozwścieczonej wychowawczynie / skrupulatnie wymierza karę.*

Chłopiec staje się poetą. Wrażliwość, wielokrotnie wystawiana na próbę, znajduje „ujście”. Poeta powoli nabiera oddechu, nie od razu jednak dostrzega światło i ujawnia się przed światem. W jego wspomnieniach, schodzących strofami ku cieniom codzienności, matka *...wstydliwie ukrywa łzy*. Okazując wiele dobroci, czeka na jej owoce, jest matką *...spełnioną cierpieniem / co dusi jak powróż... cichą / pełną nadziei / ulepioną z miłości*.

Z ojcem, jak wynika z zapisu poetyckiego, prawdopodobnie nie zdążył porozmawiać, powiedzieć mu wielu słów, którymi zawsze pragnął go obdarować. Jakoś zabrakło, czy to odwagi, czy też po prostu czasu, mijali się: *Piszę ten wiersz żeby uwolnić prawdę / o nas / o moim zachwycie / nad ojcowską powagą / o miłości syna / co nie znalazła w porę / odpowiednich słów.*

Chłopiec stał się mężczyzną, twardym mężczyzną. Bowiem, kiedy źrenice zapominają barwy i trzeba poznawać wszystko wyłącznie przy pomocy rąk, opuszkami palców, a świat przypiesza i staje się coraz bardziej niebezpieczny, on próbuje stawić mu czoła *...skazany na ćwiczenie woli... podejmuję trudne wyzwania / nie ulegam ślepej niemocy / nie pozwalam się wykluczyć / ani zepchnąć na margines*.

Jednak świat wokół niego coraz częściej staje na ostrzu noża. W tym świecie

panuje przemoc, egoizm. Brak na nie skutecznego leku. Kierując się *filozofią ruletki* poeta musi być przygotowany na zdarzenia zupełnie przypadkowe i zaskakujące, nagłe spotkania z nieznanymi ludźmi, rozmowy trudne i o niczym. Ma prawo wietrzyć podstęp, jest nieufny, dostrzega zło. To, co dobre, to, co przyjazne, staje się niewidoczne lub niedostępne. Nie znajduje rozwiązania na ocalenie wartości, a przecież każdy człowiek winien je kreować, zaszczepiać i pielęgnować. Tyle tylko, że, niestety, ten człowiek często znajduje *drogi błotniste*, które nie prowadzą do żadnego celu. Wtedy oplata go strach *starannie ukrywasz porażki / często litujesz się nad sobą / nie możesz trafić na przyjazne dłonie... segregujesz myśli... tyle w tobie ludzkiej twarzy / ile nadziei w rozwianym dmuchawcu*. Każdą cząstką ciała i myślą czuje, że zabrakło już nad nim błękitu nieba, ponieważ *...niebo układa chmury / w gwarne skupiska...*

Kompromisy, które mogą stanowić o współistnieniu poety w tym świecie, ciężko ku schematom i wytartym frazesom, nakazują czasem wręcz ulegać, podporządkować się. Chociaż zdarzyło się, że nieuległego poetę nazwano *tytym humanistą* – akurat w tym przypadku mógł poczuć się dumnym humanistą.

W jego rozmyślności o rzeczywistości, w jakiej przyszło mu się poruszać z trudem i która nie tylko dla niego jest niezrozumiała i krzywdząca, pojawiają się sprzeczności. Poeta zastanawia się, jak to się dzieje, że nawet przyjaciele, patrzący sobie w oczy, z biegiem czasu i zdarzeń, zmieniają się w zakładników własnych zasad. Zastanawia go także, jak znaleźć miłość, skoro człowiek jest coraz dotkliwiej pozbawiany marzeń? Wciąż żywe pozostają w nim jednak marzenia o bezwstydnym, zwyczajnym, ludzkim radości, o możliwościach obłaskawienia nieprzyjaznej ciemności, wymazania wrogów z pamięci, a także odrzucenia raz na zawsze poczucia strachu i winy. Topnieje też stopniowo dzieciństwo, wspomnienia stają się, jak opadłe z drzewa liście. Na jakiś czas schronieniem staje się samotność.

W tomie wierszy *Modlitwa o błękit* Krzysztofa Galasa znajdziemy wiersze dedykowane znajomym. W jednym z nich poeta w sposób bardzo plastyczny pisze o morzu i jego piaszczystym brzegu, o swoich z tym krajobrazem związanych doznaniach tak, jakby malował obraz.

Ta plastyczność przekazywanego słowem obrazu jest widoczna w wierszach o kobietach, zwłaszcza ukochanej żonie.

Poeta zauważa, że kobieta, od chwili, kiedy obcina warkocz, skazana jest na samotność. Samotność ma różne oblicza. Są kobiety zatroskane, choćby brakiem pieniędzy na podstawowe potrzeby ży-

ciowe. Gniew ubierają w słowa, a niczego nie da się złagodzić. Zanim zasną, kołyszają cierpienie. Modlą się bezgłośnie, a noc cierpliwie zasłania całe zło. Bywają kobiety uzależnione, od leków, od czasu, pełnego nieporozumień lub prawd, na które lepiej nie otwierać oczu. Kobiety wyuzdane, wulgarnie w erotycznych fantazjach. Bywa, że ukrywają prawdę o sobie, albo odsłaniają ją nadmiernie, czasem obawiają się nagłówków w brukowej prasie. Zdarzają się stare panny, które czują się bezużyteczne. Ale także inne kobiety – wyrodne matki i kapłanki marowej miłości, którym *...samotność / codzienny gość / stawia na stole butelkę*.

Kobieta, której niespełnione oczekiwania odebrały poczucie kobiecości czuje, jakby *...jesień / przenikała ciało do szpiku kości*. Przypomina sobie jednak *dźwięki znajomej melodii / która rozpala ogień w podbrzuszu*. We śnie widzi święty obraz, a *...po przebudzeniu wrastam w nocne czuwanie / kołowrót barw / karuzelę liter...* Rozpamiętuje klęski.

Erotyki poety są „bezwstydne”, pozbawione pruderii i jednocześnie bardzo ciepłe. Miłość jest spełniona, kiedy zbliżenia fizyczne wyzwalają w kochankach – mężu i żonie, nie tylko zachwyt, radość, ale cały wachlarz doznań, ciągle odkrywanych. Kobieta i mężczyzna – tutaj bardziej kobieta, która kiedyś z trudem godziła się na krzywdę, osamotnienie, milczenie, również cielesne – nagle odkrywają swoją własną i wzajemną, piękną stronę obecności obok drugiego, kochanego człowieka, świadomość własnego ciała i pewność dalszego nie istnienia bez drugiego: *Twoje zachwycone dłonie drżały / poznając niezgłębione dotąd tajemnice / mojej nagości nagości... zakazane miejsca / do tego stopnia wrażliwe / na najłżejsze nawet pieszczoty...* Oboje są ocaleni, poprzez miłość, dla siebie i świata.

Błękit nieba bywa zimny, lodowaty, poprzez bolesne zdarzenia, myśli pełne niepewności bytu i wartości własnej tożsamości. Ale bywa także „rozświetlony” poczuciem własnej wartości, znaczenia wszystkiego, co dobre i piękne zdarza się w życiu i co jeszcze zdarzyć się może: *Teraz kiedy poczułem / ciepło oddanej kobiety... już mnie nie martwi / że moje oczy nie są głęboką zielenią / a jedynie dwoma kawałkami / gładkiego plastiku...*

Krzysztof Galas w wierszu zamykającym tom wierszy, wyznaje: *...Myślę / o urodzie zwykłego życia / o miłości i zrozumieniu / o tym że jesteś moją religią / wymodloną / wiarygodną / wartą każdego zachodu / że wszystkie nadzieje pokładam w tobie...* Tak więc miłość, ukochana kobieta staje się najczystszy, trwałym, najpiękniejszym dla poety Błękitem.

Anna Andrych